Cena 150.000 Mk. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Nr. 10. Kraków, dnia 2 marca 1924. Rok XII.



Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: „Katolicka Polska“.

KOSZTUJE w POLSCE NA KWARTAŁ 1,500.000 M. W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 20 fr. W Danii na cały rok 10 koron	Tygodnik ilustrowany poświęcony sprawom Ludu Polskiego. Wychodzi co niedzielę	Adres Redak. i Adm. Kraków, św. Filipa L. 17. Ogłoszenia za jeden wiersz milimetr. 15. groszy w tekście 30 groszy Konto czekowe w P. K. O. Nr. 140.268.

Polityka słów.

Są ludzie, którzy dzisiaj patrząc na politykę niektórych stronnictw ludowych, wyrażają się o niej zupełnie ujemnie. I jest w tem dużo racji. Po rozbiciu większości w Sejmie zaostrzył się antagonizm pomiędzy stronnictwami ludowemi i teraz na każdem prawie wiecu ludowym daje się zauważyć rozbicie się ludu na kilka wrogich obozów. I kto tu ponosi winę? Czy chłop polski, który ulegał niektórym zgangrenowanym jednostkom nie mającym nic z nim wspólnego? Nie. — Winni są ci, którzy politykę ludową do dziś dnia prowadzili i prowadzą. Wina ich tem większa, że kierowało nimi nie dobro ludu, który ich mienił swoimi przedstawicielami, lecz prywata, osobiste ambicje i szukanie godności.

Jeżeli dziś spojrzy się na wieś polską, która mimo od lat już prowadzonej agitacji tak mało niestety jest politycznie uświadomioną, zauważy się brak tych czynników, które jedynie mogą ludowi dać siłę: **jedności i organizacji.** Zatem idzie zobojętnienie i zwątpienie we własne siły. I tu jest ogromna wina tych, którzy tego chłopa na pasku tyle lat prowadzili, którzy obiecywali mu złote góry, a później zamiast łączyć i organizować, rozbili. Co gorsza, w niczem nie widzimy zmiany na lepsze. Dziś na wsi tak, jak dotychczas prowadzi się tylko **politykę słów, podżegań i rozbicia.** Nie należy bowiem tego pominąć milczeniem, że ci, którzy właściwie najbardziej godzą w lud i przyczyniają się do jego rozbicia mówią, że oni właśnie dążą do jedności i stają w obronie uciśnionej demokracji.

Przypatrzmy się tylko dziejom polityki ludowej: Wieś polską zaczął prowadzić, budzić i jednoczyć ś. p. Ks. poseł Stojałowski. Przeszkodził mu w tej pracy p. Stapiński, jego wychowanek, który zniweczył pracę Ks. Stojałowski. Przeszkodził mu w tej pracy na wsi, wyrzucił jałowy piasek, zasiewając rozdźwięk i nieufność pomiędzy chłopem a księdzem. I odtąd zaczęła życie tułacze polityka ludowa, przechodząc z rąk do rąk jak piłka. W roku 1913 do tych dwóch rozłamów dołączył się trzeci przez wystąpienie posła Witosa z partji Stapińskiego. W obecnym znów czasie powstało kilka obozów na wsi z powodu wystąpienia z klubu „Piasta“ posła Dąbskiego z trzynastu towarzyszami, a potem Bryla, Pluty i Pawłowskiego z dziesięciu posłami. I nastał czas ciężki dla chłopa polskiego, bo obrońcy jego zamiast zgodnie pracować dla jego dobra wylewają na siebie prawdziwe kubły pomyj, przeszkadzając sobie nawzajem w pracy tak na terenie Sejmu jak i w kraju. W szumnych zaś artykułach gazeciarskich czyta się ciągle o jednolitym froncie, wspólnej pracy i t. d. Prawdę zaś mówiąc, między nimi

nigdy nie przyjdzie do zgody, bo tu nie chodzi o dobro ludu, lecz o osobiste ambicje, brak zaś szczerości i prawdomówności odciąga tych, którzy mają szczere zamiary łączenia się. Bo cóż wart człowiek, któremu ktoś ufa, a ten w oczy będzie starał się być jego najlepszym przyjacielem, a gdy się ten odwróci, pokazuje mu język i rzuca kłody pod jego nogi? Prawda, że w polityce trzeba być, jak to mówią kutym na cztery nogi, lecz mimo wszystko, w gruncie rzeczy, prawdziwego polityka powinna cechować prawdomówność i dotrzymanie danego słowa i zobowiązań.

Mogę śmiało zarzucić niektórym nawet wybitnym politykom ludowym, że prowadzą politykę tylko **z dnia na dzień,** bez żadnych planów na przyszłość. Dużo mówiono w Sejmie i kraju po upadku większości sejmowej o nowych wyborach, lecz czy zastanowili się przywódcy ruchu ludowego nad tem, że wieś w obecnym stanie uświadomienia politycznego wcale, albo w bardzo małej części poszłaby spełnić ten obowiązek? Zanim zawczwie się lud do urny wyborczej, winno się wpierw wykonać choć w części obietnice, na podstawie których otrzymało się mandaty i w ten sposów dać masom ludowym świadectwo, iż staje się w ich obronie. Spełnienia tych obietnic lud bardzo potrzebuje, bo nie trzeba dowodzić, jak ciężki kryzys wieś dziś przeżywa i ogląda się za pomocą.

Ciężary jakie z dnia na dzień spadają na chłopa są coraz większe i powoli zaczyna się zakradać do drzwi i chat wieśniaczych głód i nędza. W takich warunkach powinny ustać kłótnie i wzajemne ujadania, w takiem położeniu każdy, czy jest z prawej czy lewej strony, jeśli mu dobro ludności wiejskiej leży prawdziwie na sercu, powinien uważać za święty obowiązek przyjście z pomocą ludności, lecz nie hasłami i obietnicami dotąd niespełnionemi, tylko owocną pracą. Trzeba już raz sobie powiedzieć „niechaj urazy niepamięć pogrzebie" i wspólnie dla ludu pracować w imię haseł dotychczas wprawdzie hałaśliwie głoszonych, lecz nawet w małej mierze w czyn niewprowadzonych.

Ignacy Jasiński, poseł.

Sejm.

W ubiegłym tygodniu odbył Sejm trzy posiedzenia. Poza kilku sprawami mniejszej wagi, które odesłano do komisyj, cały czas rozpraw wypełniła dyskusja nad wniesionym projektem ustawy o ochronie lokatorów. Obrady toczyły się bardzo spokojnie. Przemawiał także między innymi posłami p. Dr. Matakiewicz, który zgłosił poprawkę, aby wynikającą z ustawy podwyżkę czynszu mieszkaniowego odnośnie do inwalidów, emerytów państwowych, oraz wdów i sierot po nich, pokrywał rząd. Czynsze bowiem, które przewiduje ustawa, mogą być tak wysokie, że w niektórych wypadkach przewyższą cały ich dochód. Po zakończeniu obrad, ustawa o ochronie lokatorów będzie uchwalona w przyszłym tygodniu.

Fajka.

(Dokończenie).

Po powrocie do domu przerobiłem lekcję zadaną, patrząc ustawicznie na dziadka, który siedział na fotelu. Po pewnym czasie dziadek podniósł się i odłożywszy gazetę, którą czytał, poszedł do ogrodu, by tam z jedną lub dwie godziny popracować. Było to zajęcie dla jego zdrowia bardzo korzystne. Przed odejściem zdjął z siebie płaszcz i kamizelkę i zostawił je na fotelu. Nieszczęście chciało, że, szukając słownika, potknąłem się o fotel i zrzuciłem kamizelkę na ziemię. Uszu moich dobiegł jakiś dźwięk. W kamizelce były pieniądze. Zadrżałem z trwogi. Wzięła mnie ochota, by zobaczyć te pieniądze. Wydobyłem je z kieszonki — było wszyskiego aż 20 koron! To nawet więcej, niż kosztuje fajka. Trzymałem pieniądze na dłoni i byłem jakby zmagnetyzowany widokiem tak wielkiej kwoty. Djabeł zaczął w mej głowie swoje pokuszenie. Weź to, weź, przyda ci się — szeptał. No, a jak to odkryją? jak się kradzież wyda? — pytało sumienie. Ale nie wyda się, gdzieżby się zaś wydać miało? — szeptał djabeł — dziadek pomyśli, że pieniądze się gdzieś zgubiły same. I żeby taka myśl dziadkowi przyjść musiała, wydobyłem z kieszeni swój scyzoryk i zrobiłem nim dziurę w kieszeni dziadka. No, teraz już na mnie podejrzenie z pewnością nie padnie — myślałem triumfująco. Poczem schowałem pieniądze w swej kieszeni i kamizelkę złożyłem na fotelu.

Nie byłem jednakże całkowicie uspokojony i pewny i z trwogą myślałem o chwili, kiedy dziadek odkryje zgubę. Staruszek wrócił z ogrodu i ubrał się w swe ubranie. Badając kamizelkę, widocznie zauważył, że jest nieco lżejsza, zauważył także dziurę, bo nawet palce swoje do niej włożył tak, że je widać było z drugiej strony. Przechodziłem wtenczas okropną chwilę przerażenia, zwłaszcza, kiedy patrząc z boku na dziadka, spostrzegłem wielkie zdumienie na jego twarzy. — A bodajto wszyscy anieli! — krzyknął, takiego bowiem zazwyczaj używał „przekleństwa". Potem, kiedy ciotka przyszła, powiedział: Patrz, jak się troszczysz o mnie... w kamizelce dziury i pieniądze gdzieś mi się pogubiły... Zamiast spać, lepiej żebyś mi dziury poszyła...

To, że dziadek niezadowolenie swoje skierował ku ciotce, sprawiło mi wielką przykrość, bo ja ciocię bardzo kochałem... Za mnie ona teraz niewinnie cierpiała... Była chwila, że już, już byłbym się przyznał do wszystkiego, ale cóż? znowu przed oczyma stoi ta fajka, ta porcelanowa fajka z cybuchem i turkiem... Nie, nie trzeba się przyznać...

Na drugi dzień pobiegłem, idąc ze szkoły, do sklepu, kupiłem fajkę i tytoniu — i jeszcze mi nieco pieniędzy zostało. Idąc potem ulicą, co chwila wkładałem rękę do kieszeni, macając tam fajkę, jakby z niedowierzaniem, czy to naprawdę ona jest już u mnie, czy to nie złudzenie? Nie, to nie złudzenie... Fajka moja, moja, moja!

Po południu, szybko załatwiwszy się z zadaniami, wybrałem się w pole — na łąki. Usiadłem w cieniu drzewa na mchu, wydobyłem z ukrycia fajkę, oglądałem ją na wszystkie boki, poczem napełniłem ją tytoniem i zacząłem ćmić. Byłem okrutnie szczęśliwy i nie czułem już żadnych wyrzutów sumienia! Zaciągałem się całą siłą pary, puszczałem dymy tak kłębiste, że takich ani Dziubek nie puszczał. Co za miły smak tego dymu, jakiż to przedni tytoń! słodki, jak miód...

Z powodu powołania gen. Sikorskiego do rządu.

Mianowanie gen. Sikorskiego ministrem spraw wojskowych, wywołało we wszystkich prawie stronnictwach żywy niepokój. Przedewszystkiem uraziło je to, że p. Grabski uczynił to bez porozumienia ze stronnictwami. Następnie widać z rezolucyj, jakie odnośnie do tego faktu powzięły Nar. Demokracja, Dubanowiczanie, Piast, a po części także Wyzwolenie, że wybitna tak politycznie, jakoteż fachowo osobistość p. Sikorskiego, wzbudza w nich obawy. Poprostu boją się, aby przez wzmocnienie rządu siłami wybitnemi, a niezależnemi od partyj, nie straciły wpływów na rząd. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że gen. Sikorski należy do najtęższych ludzi, którzy przesunęli się przez naszą widownię polityczną i w tym okresie tak niezmiernie ważnym dla państwa, może na stanowisku ministra spraw wojskowych, pracując jako pierwszorzędna siła fachowa, oddać wielkie usługi. Nic więc dziwnego, że gdy zaszła potrzeba powołania nowego ministra, p. Grabski zwrócił się do gen. Sikorskiego. Dlaczego zaś p. Grabski przedtem nie porozumiał się ze stronnictwami, to wyjaśnił wiceprezesowi klubu „Piasta", który w tej sprawie go zapytywał imieniem swego klubu. Zaznaczywszy, że p. Sikorski wszedł do gabinetu nie jako polityk, ale jako fachowiec, wyjaśnił, że dlatego nie porozumiewał się ze stronnictwami, ponieważ obawiał się, iż w ten sposób obsadzenie stanowiska tak ważnego uległoby niepotrzebnemu opóźnieniu. Jak widać z tego, p. Grabski niewielkie ma zaufanie do stronnictw i ma odwagę to im wyraźnie oświadczyć.

Widać z tego, że między Rządem a nieumiejącemi poskromić swych ambicyj stronnictwami, toczy się cicha walka. Prowodyrom sejmowym bowiem stan spokojnej pracy jakoś nie może przypaść do smaku i radziby znaleźć pozór do wszczęcia gry politycznej w celu dorwania się na nowo do władzy. Rząd jednak czując za sobą poparcie i życzliwość całego społeczeństwa, nie wiele sobie z tego robi i kroczy dalej raz obraną drogą celem przeprowadzenia uzdrowienia Skarbu. Zrozumiały to stronnictwa i po początkowych atakach na rząd w ostrych rezolucjach i w oddanej sobie prasie, z powrotem ucichły, wiedząc, że społeczeństwo walkę z rządem p. Grabskiego potępiłoby bezwzględnie.

Czem się wedle Wyzwolenia różni rząd p. Grabskiego, od rządu p. Witosa.

Przy sposobności uchwalania rezolucyj przez poszczególne kluby sejmowe nie obeszło się także bez skandalu. Mianowicie w rezolucjach „Wyzwolenia", w których klub ten oznajmiał swoje stanowisko względem rządu, oraz krytykę jego, znalazło się takie zdanie: „Rząd obecny (t. j. p. Grabskiego), różni się od poprzedniego (t. j. od rządu p. Witosa) tem głównie, że się składa z uczciwych ludzi i t. d." Ponieważ z tego wynika całkiem oczywisty wniosek, że rząd p. Witosa składał się z ludzi nieuczciwych, we wszystkich

---

Po upływie jakiej pół godziny mój zapał troszeczkę zaczął chłodnąć. Zdawało mi się, że mi głowa cięższeje. Doznawałem wrażenia dziwnie nieprzyjemnego. Położyłem fajkę na ziemi, spodziewając się, że to przejdzie, ale to jakoś nie przechodziło. Przeciwnie, męczarnie wewnętrzne dopiero nadchodziły... Co się ze mną działo, nie potrzebuję pisać, można się tego nadto łatwo domyślić...

Kiedy kryzys już przeszedł, zabrałem fajkę, ukryłem ją w ubraniu i taczając się, jak pijany, skierowałem kroki do naszego domu. Nie byłem wesół i jakoś miodu nie czułem z fajki więcej. Wszedłem do domu blady, jak trup. Na nieszczęście cała rodzina była zebrana w izbie. Dziadek czytał, ojciec przygotowywał jakieś lekarstwo apteczne, a ciotka naprawiała kamizelkę.

— O Boże! jaki on blady! — zawołała, patrząc na mnie — czyś ty chory?

— Nie, nie chory — odpowiedziałem.

— Chodź tu ku mnie — odezwał się ojciec, który mnie wziął pod swój zwrok.

— Och, fe, fe! coś ty robił z tabakiem? tabak czuć od ciebie! — ciągnął podniesionym, surowym głosem, poczem dodał, chwytając mnie za ramiona: Nieszczęśniku, toś ty palił?

To mówiąc potrząsnął mną tak gwałtownie, że mi fajka wypadła na ziemię. Porwał ją ojciec, obejrzał i zapytał: To fajka Dziubka? fajka tego nicponia? zbrodniarzu! i tyś śmiał kłaść to do ust? Skądeś ją wziął? Ukradł? Kupił? Skądeś wziął pieniędzy na nią? Odpowiesz czy nie, smarkaczu?!

Miałbym ja był wtenczas nagrodę za swe sprawki, no, niech Pan Bóg od takiej nagrody każdego zachowa. Nawet wrogowi bym jej nie życzył. Ojciec był w największem wzburzeniu, a ja na pół żywy z trwogi. Spojrzałem miłosiernie w stronę ciotki i dziadka, skąd jedynie jeszcze mogłem się spodziewać ratunku.

— Uspokój się, uspokój — rzekł nagle dziadek do mojego ojca — to ja mu dałem pieniądze... Miałem ku niemu słabostkę i dawałem, to ja zawiniłem...

— To źle, to bardzo źle — odparł ojciec — że zamiast dać przykład chłopcu, psujecie go i na złe drogi prowadzicie. To mówiąc wyrznął fajką o ziemię tak silnie, że porcelana rozprysła się na sto kawałków.

— Oto twoja fajka — wołał, pokazując ją palcem, a mało brakowało, byłbym i z tobą tak zrobił. Wynoś mi się stąd, za karę nie dostaniesz dziś wieczerzy!

Nie kazałem sobie tego po dwakroć mówić, wymknąłem się do swego pokoiku, szczęśliwy, że na tem tylko się skończyło. Za jakie ćwierć godziny przyszedł do mnie mój dziadek.

— Dziecko — rzekł — słuchaj, nie myśl sobie, żeś mnie oszukał, że ja taki nierozumny, ja dobrze wiem, kto moją kamizelkę podziurawił i zabrał pieniądze. Ale miałem litość nad tobą, bo ojciec byłby cię mało żywym z rąk puścił. Aleś mi ty chłopcze, zrobił zbrodnię, i żebyś jej drugi raz już nie poważył się zrobić, pamiętaj, dlatego tylko popełniłem kłamstwo, ja, stary! kłamstwo w takim wieku! zrobiłem się poprostu wspólnikiem twojej kradzieży!...

Ach, co za dobry, co za poczciwy staruszek! Rzuciłem się w jego ramiona i płakałem rzewnie, a gorzki mój płacz, głęboki żal i pocałunki, dawane mu przez łzy, były dla niego pewną i niezawodną rękojmia, że czegoś podobnego nie zrobię już nigdy, nigdy i że to, co się stało, stało się pierwszy i ostatni, naprawdę ostatni raz w życiu.

klubach poselskich poprzedniej większości rządowej zawrzało jak w ulu. Dotknięte tem kluby zażądały od „Wyzwolenia" dowodów na poparcie tego twierdzenia. Jak się to skończy, nie wiadomo. Zresztą obecnie nikogo to zbytnio nie interesuje, ani też wzrusza. Niech więc stronnictwa między sobą się spierają, byle tylko nie utrudniały pracy rządowi, który co do uczciwości odpowiedział nawet wymaganiom wszystko i wszystkich bezwzględnie krytykującego „Wyzwolenia".

Pocieszający objaw.

Jak wiadomo dotychczas wszystkie mniejszości narodowe w Polsce, z wyjątkiem Chliborobów ks. Ilkowa, odnosiły się wrogo do naszego państwa. Obecnie jednak dokonywa się u nich, a zwłaszcza u Rusinów, pewna zmiana, która wskazuje na to, że Rusini (Ukraińcy) po nieudałych próbach stworzenia własnego niepodległego państwa, przekonali się, iż oparcie o Polskę jest im potrzebne.

Świadczy o tem mowa posła Wasyńczuka, wygłoszona na komisji spraw zagran. Jestto pierwsza tego rodzaju mowa i dlatego zasługuje na uwagę. Tyczy się ona kilkumiljonowego narodu, który w interesie Polski należy pozyskać przez odpowiednią politykę. Otóż poseł Wasyńczuk zwraca uwagę tak Sejmu, jakoteż społeczeństwa, że dotąd Polska za mało w tym kierunku działała, a nawet nie zdobyła się dotąd na jasno określony program polityczny odnośnie do Rusinów i innych narodowości. Temu brakowi powinno się zaradzić, ażeby stworzyć z mniejszości narodowych, szczególnie z tych, które na wschodniej granicy naszego państwa zwartą masą mieszkają, przyjaciół państwa Polskiego. Szczególnie ważnem to jest ze względu na Rosję, która przez nową politykę narodowościową, a mianowicie przez stworzenie republik: białoruskiej i ukraińskiej, pragnie przyciągnąć do siebie Białorusinów i Rusinów państwa polskiego.

Mowę posła Wasyńczuka słuchano z wielkiem zainteresowaniem i spotkała się ona z powszechnem uznaniem, jako zapowiedź polityki ugodowej u Ukraińców.

O ugruntowanie pokoju w Europie.

Cały szereg państw, a między nimi Polska, swój byt państwowy opierają prawnie na traktacie Wersalskim. Z tego też powodu wszelkie dążenia do rewizji, czyli zmian postanowień tego traktatu, Polska musi uważać jako zwrócone przeciwko sobie, mimo, że traktat ten pod wieloma względami nie uwzględnił naszych praw i potrzeb. A ponieważ rozwój wypadków po wielkiej wojnie światowej udowodnił, że z wielkich państw, które wygrały wojnę z Niemcami, jedynie Francja stanowczo i bezwzględnie pracuje nad tem, aby traktat wersalski stanowił podstawę i punkt wyjścia nowego prawnego porządku w Europie, przeto nic dziwnego, że Polska musi pozostawać z Francją w ścisłym sojuszu.

Jednak zawarty i podpisany przez zwycięskie państwa traktat wersalski, który nakładał na Niemcy zapłatę odszkodowań za dokonane we Francji i Belgji zniszczenia, napotykał od samego początku i dotąd napotyka na bardzo poważne przeszkody. Największą jest opór Niemiec, które za wszelką cenę chcą się uchylić od zapłacenia odszkodowań. Czynią to nie tylko dlatego, że to nakłada na nich bardzo poważne ciężary na szereg lat, ale także, by utrudnić Francji doprowadzenie do równowagi bardzo poważnie naruszonych przez wojnę stosunków gospodarczych. Trzeba wiedzieć, że Francja nie mogąc wymusić odszkodowania od Niemiec, swoim kosztem dokonała odbudowy straszliwie przez Niemcy zniszczonych terenów francuskich. Skutkiem tego, ponieważ od Niemców nie otrzymała pokrycia należnych kosztów odbudowy, francu-

JAK TO U NAS NA WSI

(z Rożnowa).

Żyjemy od Nowego Roku pod znakiem niebywałych od lat śniegów, które odcięły nas niemal całkowicie od świata, czyniąc wsi nasze podobnemi do jakowejś tajgi syberyjskiej, ale żyjemy i o tem życiu naszem chciałem co nie co napisać. Oto pierwszem „epokowem" zdarzeniem w gminie tutejszej to pięciokrotnie odegrane jasełka. Bo jakkolwiek szkoła tutejsza istnieje blisko trzy ćwierci wieku, jednak jak powiadają najstarsi tubylcy, takiego przedstawienia jeszcze tu nie było. Toteż szedł naród z całej okolicy na to dziwowisko, a trzeba przyznać, że było się czemu dziwować, tak pięknie grali malcy szkolni „Betlejem Polskie" Rydla. Dochód z jasełek nie duży ale zawsze coś przyczynił się do poratowania potrzeb szkoły, a jeśli chodzi o widzów to przyznać trzeba, że choć nie było ich mało, jednak zachowali się nienagannie i każdy był i będzie serdecznie wdzięczny p. kierownikowi szkoły Fr. Czajce za trud i pracę około przygotowania jasełek. Pracuje on tu już trzy lata pospołu z ks. proboszczem, z którym niemal razem tu przybył i nie pamiętając na trudności i przeszkody pracują nad podniesieniem oświaty i kultury tego zakątka. Toteż dziatwa garnie się do szkoły nawet przez największe zaspy śnieżne stale bez żadnej przerwy.

Odnośnie do oświaty pozaszkolnej to istnieje tu stowarzyszenie młodzieży. Mogłoby ono także niemało oddać przysługi uobywateleniu Rożnowa, gdyby nie pewna ospałość kawalerji tutejszej i niechęć do pracy nad sobą. Ale pierwsze lody przełamane, to może będzie lepiej, zwłaszcza, że w gminie powiały nowe wiatry od nowej zwierzchności gminnej. Lubiany i poważany w całej gminie Filip Fedko, na razie komisarz gminny wraz z Radą przyboczną urzęduje nienajgorzej świadomy swoich obowiązków obywatelskich. Dużo bardzo jest do zrobienia i odrobienia, ale przy Bożej pomocy się odrobi i zrobi. Będą wielkie zmiany z pocztą, którą wnet trzeba będzie nosić aż z 25 km. odległego Nowego Sącza. Dawniej był w Gródku n/D. urząd pocztowy, teraz w całej niemal połowie powiatu sądeckiego t. j. między Sączem, Zakliczynem i Czchowem jest jedna ajencja pocztowa w Zbyszycach, a w drugiej w Gródku ośmdziesięcio kilka letni pocztmistrz zrezygnował, bo za 300 tysięcy Mkp. na miesiąc ani nafty kupić nie może na godziny urzędowe.

Dalszą bolączką naszą to są stosunki bezpieczeństwa. Ludziska teraz lubią popić, to nic dziwnego, że nieraz pod karczmami przychodzi do awantur i bijatyk, ale policja w Zbyszycach, choć składa się z ludzi świadomych swoich obowiązków i nadzwyczaj taktownych, olbrzymiego rejonu obejmującego przeszło trzy

skie finanse znalazły się w bardzo ciężkiem położeniu, które spowodowało spadek bardzo znaczny franka francuskiego.

Francja, stojąc wobec konieczności wymuszenia na Niemcach odszkodowania, by ratować w ten sposób finanse swoje, zajęła Ruhrę. Jednak i tu wobec walki i oporu biernego, który Niemcy prowadzili kosztem nawet całkowitej ruiny swego pieniądza, Francja nie mogła osiągnąć większych zysków. Osiągnęła tylko to, że ma w swoich rękach zastaw, bez którego Niemcy nie są wstanie odbudować swojej gospodarki. Niemcy to widzą i dlatego są obecnie więcej skłonni do rokowań i ugody, byle tylko z powrotem wejść w posiadanie Zagłębia Ruhry.

Francja musiała przemocą zająć Ruhrę, ponieważ Anglja, chociaż podpisała traktat wersalski, po cichu popierała w uporze Niemców. Obecnie jednak rząd angielski, który zdaje się szczerze dąży do ugruntowania pokoju w Europie, skłonny jest do porozumienia z Francją w sprawie odszkodowań niemieckich, która to sprawa dotąd była największą przeszkodą do wprowadzenia w życie i także w stosunku do Niemiec postanowień traktatu wersalskiego. Pokój w Europie dopiero z tą chwilą się ustali, gdy Franrja i Anglja uzgodnią swe zapatrywania na kwestję, sposób i środki odszkodowań ze strony Niemiec i w tym kierunku podejmą jednolitą akcję.

Jest obecnie wszelkie prawdopodobieństwo, że to się stanie. Przemawia za tem to, że wszystkie państwa koalicji, a także Francja, godzą się z wnioskami komisji odszkodowawczej, którą pod przewodnictwem delegata Ameryki, państwa koalicyjne wysłały niedawno do Niemiec, aby ustalić na podstawie szczegółowych badań, ile Niemcy są wstanie zapłacić, w jaki sposób mogą odbuwać swoją gospodarkę oraz uzdrowić walutę. Badania te dały wynik dobry.

Także Niemcy widzą, że bez załatwienia sprawy odszkodowań, nie otrzymają pożyczki zagranicznej i nie ruszą z miejsca, dopóki Francja nie zwróci im Zagłębia Ruhry. Dlatego godzą się zasadniczo z wnioskami komisji. Wobec tego można mieć uzasadnioną nadzieję, że tym razem rokowania załatwią ostatecznie sprawę odszkodowań i w ten sposób usuną największą przeszkodę do uspokojenia świata i odbudowy Europy.

Projekt ustawy o gminie wiejskiej.

Na porządek dzienny wpłynął już projekt rządowy o gminie wiejskiej, opracowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. W stosunku do Małopolski i Poznańskiego zamierza on wprowadzić zasadniczą zmianę wiejskiego ustroju samorządowego polegającą na wprowadzeniu t. zw. gmin zbiorowych. To, co dotychczas u nas uważa się za gminę, projekt rządowy nazywa gromadą (w naszem zrozumieniu wieś), dlatego też nasze gminy w przeciwieństwie do tych, które zamierza wprowadzić projekt rządowy, nazywają się gminami jednowioskowemi. Zasadniczo projekt ten wprowadza gminy złożone z kilku wsi. Tylko wyjątkowo jedna wieś, a mianowicie gdy posiada większą ilość mieszkańców, może stanowić osobną gminę.

Taką zbiorową gminę ma reprezentować Rada gminna, pochodząca z wyborów. **Prawo wybierania** do rady gminnej posiadać ma każdy członek gminy, bez różnicy płci, który w dniu zarządzenia wyborów ukończył 21 lat, a od roku w gminie ma miejsce zamieszkania i prawnie nie utracił prawa wybierania.

Prawo wybieralności do Rady, czyli wybranym na radnego, może być każdy członek gminy, który nie utracił prawa głosowania i który w dniu zarządzenia wyborów ukończył 25 lat. Nie mogą być wybierani: 1) płatni funkcjonarjusze i kontraktowi pracownicy gminy; 2) Członkowie wydziałów samorządowych, którzy ze strony Państwa mają nadzór nad gminą. —

---

mile, mimo najlepszych chęci obsłużyć nie może. Przydałoby się wybudowanie budynku rządowego w Gródku albo w Rożnowie, a w tym budynku mogłyby się mieścić: posterunek policji i urząd pocztowy. W Zbyszycach posterunek nie potrzebny, bo zaraz za Dunajcem w odległości 2 klm. jest posterunek w Tęgoborzy, a od Zbyszyc do Witowic i Tropia jest przeszło trzy mile. Oddalenie od miasta daje się nam bardzo we znaki, zwłaszcza gdy przyjdzie coś sprzedać albo kupić, zwyczajnie trzeba tanio sprzedać, a drogo kupić, a i sklepikarze miejscowi podobno dlatego, że zdaleka towar wożą podnoszą ceny towaru o jakie 25 procent, co zwłaszcza biedacy odczuwają.

Ważną nowiną w Rożnowie to zamierzona budowa elektrowni w Łazowsku. Inżynierzy tu mierzyli całe zeszło lato, ale sprawa nie idzie naprzód, bo trzeba dużo pola wykupić, by podnieść powierzchnię Dunajca o 10 m. przez zatrzymanie go i odpowiedni zalew znacznej przestrzeni. Może jednak kiedyś niedługo wobec podnoszącej się naszej waluty huczeć poczną turbiny a zacofany zakątek przyświecał będzie daleko na setki kilometrów, a kursujące tramwaje zwozić będą letników na czyste, słoneczne, balsamiczne powietrze i wody rożnowskie. Może!? Na razie cieszą tylko nadzieją dobrych zarobków tutejsi mieszkańcy, zmuszeni żyć w biedzie i skrajnej nędzy. Obecnie wyjeżdżają jeno do Francji, na Śląsk i w Zagłębie dąbrowskie, bo ciężko tu wyżyć na jednej czy dwóch morgach marnej górskiej gleby.

Nie mały ruch w sąsiedniej gminie Roztoce-Brzeziny, gdzie wójt Jan Wolak z miejscowym nauczycielem p. Jakóbem Stafiejem i całą radą gminną zwozi materjał na nową szkołę, którą uchwalili wybudować własnemi siłami i funduszami. I w Rożnowie trzeba będzie szkołę powiększyć choć na cztery klasy, bo dotychczasowy budynek z przed 40 lat już dzieci w żaden sposób pomieścić nie może nawet przy pomocy wynajmowanej w tym roku klasy nadetatowej. Budzi się tutaj jednem słowem wieś polska i jej lud powoli, nieraz z oporem, ale ciągle. Siew dobry i znojny rzucany przez nauczycielstwo i idące za nim harmonijnie duchowieństwo i wybitniejsze jednostki z ludu zaczyna się krzewić dla dobra Ojczyzny i narodu. Toteż nie brak uzasadnionych nadziei na przyszłość, zwłaszcza, że i władza polityczna z p. starostą Kępińskim na czele i władze szkolne z p. inspektorem na tę część powiatu p. Bemem nie szczędzą trudu, by poznać na miejscu nasze biedy, a posłowie tutejszego powiatu o nas nie zapominają i gdzie będzie potrzeba zaorędują ze skutkiem. Konsoliduje sie wieś polska, obywatela, a chłop-obywatel to potęga i przyszłość Ojczyzny.

Wojciech Skowronek.

3) Funkcjonarjusze wyżej wspomnianych władz nadzorczych. Radnych wybiera się na cztery lata.

Liczba członków Rady gminnej uzależniona jest w projekcie od ilości mieszkańców danej gminy i wynosi od 12 do 24. Gminy liczące do 5 tysięcy wybierają 12 radnych; od 5.000 — 8.000 wybierają 16 radnych; od 8.000 —10.000 wybierają 20 radnych; ponad 10.000 wybierają 24 radnych.

Zarząd gminy składa się z wójta, jako przewodniczącego, oraz z ławników, powołanych drogą wyborów, których liczbę ustala ustawa wojewódzka. Wójta, ławników, a z pomiędzy nich zastępców wójta wybiera rada gminna i to na lat cztery.

Jako publiczno-prawny związek terytorjalny, powołana jest gmina do administracji w swoim zakresie i to w myśl ustaw o administracji publicznej. W tym zakresie gmina ma dwojakie zadanie do spełnienia: 1) samorządowe, t. j. te, które wykonuje w swoim imieniu; 2) zlecone t. j. te zadania państwowe, które wykonuje jako ustawowy wykonawca Państwa, na zlecenie innych uprawnionych do tego władz.

Wybory do rad gminnych odbywają się na zasadach odmiennych, aniżeli wybory do Sejmu. Są one powszechne, tajne i bezpośrednie, ale nie równe (pluralne). Wprawdzie zasadniczo każdy wyborca ma prawo oddać jeden tylko głos, jednak w pewnych warunkach ma prawo do oddania jednego lub więcej głosów dodatkowych. Warunki te są następujące:

1) Jeżeli wyborca ukończył 40 lat.

2) Jeżeli żyje w prawnym małżeństwie, lub jako w stanie wdowim, a posiada najmniej czworo dzieci własnych, lub przysposobionych.

3) Jeżeli zajmuje w państwowej lub samorządowej administracji stanowisko z wyboru, lub z nominacji.

4) Jeżeli odbył w czasie wojny w polskich formacjach wojskowych służbę obowiązkową, lub ochotniczą, albo został zaliczony do weteranów polskich, lub też stracił w polskich formacjach wojskowych małżonka lub dziecko.

5) Jeżeli otrzymał polski order, lub krzyż zasługi, względnie inne podobne odznaczenie wojskowe lub cywilne.

6) Jeżeli włada polskim językiem w słowie i piśmie.

Chociaż każdy z tych warunków daje prawo do jednego głosu dodatkowego, to jednak z pewnem ograniczeniem, a mianowicie tą drogą uzyskać może najwyżej poza głosem zasadniczym cztery głosy dodatkowe.

Nowy ten projekt spotka się w Małopolsce z pewnością z ostrą krytyką, szczególnie odnośnie do zamierzonego przezeń wprowadzenia gmin zbiorowych, które niewątpliwie mają swoje zalety, ale też i wielkie utrudnienia sprowadzą na ludzi. Dlatego też można być pewnym, że w tym względzie projekt rządowy dozna w Sejmie wielkich zmian.

Wsie należące do gminy zbiorowej zowią się w projekcie tej ustawy gromadami. Gromadę ma reprezentować Rada gromadzka pochodząca z wyborów tak, jak w gminie. Składać się ona ma w gromadach do 500 ludzi z 6 członków, ponad 500 ludzi na każde 250 dalszych członków gromady wybierać się ma dalszego radnego. Zarząd gromady ma stanowić sołtys, któremu do pomocy wybiera rada gromadzka jednego, lub więcej zastępców.

Groźba bezrobocia.

Jedną z największych trudności, jakie obecny rząd ma do pokonania na drodze do uzdrowienia skarbu, jest przesilenie gospodarcze w przemyśle i kopalniach, oraz związane z tem bezrobocie. Z okręgów przemysłowych donoszą o zawieszaniu pracy w fabrykach i zwiększaniu się szeregów bezrobotnych, których losem musi się zająć państwo. Na tem tle wynikają spory między robotnikami, a pracodawcami, których nieustępliwość i często zła wola utrudnienia położenia rządu, wywołuje zrozumiałe rozgoryczenie. Niektóre związki robotnicze, osobliwie z obozu socjalistycznego, grożą powszechnym strajkiem.

To trudne położenie tak państwa jak robotników chcą wyzyskać przemysłowcy i właściciele kopalń, domagając się od państwa tanich kredytów i zniżając robotnikom płace. Oprócz tego właściciele kopalń na Śląsku żądają przedłużenia dnia roboczego.

Robotnicy godzą się na zniżenie płac, jednak żadną miarą nie chcą przystać na przedłużenie dnia roboczego. Na Śląsk wyjechała komisja ministerjalna, aby spór załagodzić i wymóc na właścicielach kopalń zniżkę cen węgla o 20 procent.

Jak obchodzą się Kasy chorych z pracownikami rolnymi.

Jestem właścicielem majątku w powiecie Nisko, Kasa Chorych jest w Tarnobrzegu. Otóż za czas od 15-go stycznia do 2-go lutego podniosła Kasa chorych opłatę od moich pracowników samowolnie o ośm klas wyżej! Tłumaczy to tem, że w tym czasie ceny ziemiopłodów wzrosły, zatem ordynacja jest więcej warta. To nieprawda, ceny w tym czasie nietylko nie wzrosły, ale spadły. Według notowań giełdy zbożowej z dnia 18-go stycznia kosztowała pszenica 39—40 miljonów, żyto 26—27 miljonów, a jęczmień 24 milj. A 1 lutego kosztowała pszenica 33—34 miljony, żyto 24—25 miljonów, jęczmień 22 miljony. Ceny spadły więc prawie o 10 procent, u pszenicy nawet 15 procent, a Kasa Chorych mimo to chce pobierać od moich pracowników o tyle wyższą opłatę!

Nie dosyć na tem. Kasa Chorych w Tarnobrzegu zaliczyła wszystkich moich pracowników do jednej klasy opłat. To jest dla tych pracowników strasznie niesprawiedliwe, bo przecie nie są oni równo płatni. Gajowy i karbownik biorą więcej niż fornale, fornale więcej niż ich pomocnicy lub dojarki. A płacić mają wszyscy równo? To wprost krzycząca niesprawiedliwość!

W cyfrach wygląda to tak: Za te dwa tygodnie (15 styczeń do 1 lutego) mają pracownicy zapłacić razem 90.363.000 marek. Jest ich 57, czyli każdy musiałby zapłacić 1,585.315 marek. Pensja fonala wynosi według norm Ministerstwa Pracy, równowartość 25 kg. żyta miesięcznie, czyli za ostatni miesiąc wyniosła 7.000.000 marek — pomocnik fornala bierze o połowę mniej. A płacić ma jeden jak drugi przeszło półtora miljona! Czyli za te dwa tygodnie musiałby zapłacić fornal ponad jedną czwartą część, a jego pomocnik połowę swojej płacy miesięcznej!! Czy to słyszane rzeczy?

Przecież to jest niemożliwe, żeby lekarstwa i opieka doktorska mogły tyle kosztować — te pieniądze idą na inne rzeczy. A że tak jest, to dość pójść do Kasy Chorych w Tarnobrzegu, żeby się przekonać. Siedzi tam 8 darmozjadów (między tem **2 żydówki!**) a każde ubrane tak, jakby było obszarnikiem conajmniej na 3.000 morgów. Pytam się, co ma do roboty 8 ludzi w Kasie Chorych w takiem małem miasteczku jak Tarnobrzeg?

Połowa byłaby za dużo. I żyją sobie doskonale, a za to wszystko płaci pracownik rolny swoją ciężką pracą, którą musi wykonać — czy deszcz, czy śnieg, czy mróz, czy upał! Takimi to przyjaciółmi ludu są panowie socjaliści z Kas Chorych!

Jedyna rada na ten stan rzeczy, to żeby Kasy Chorych zostały odebrane dzisiejszemu ich kierownictwu, a przydzielone do Starostw. Taką Powiatową Kasę chorych prowadziłoby w Starostwie 2, a choćby 3 urzędników i prowadziliby ją taniej, i—co najważniejsza — uczciwiej. A dochody z Kas Chorych szłyby nie na eleganckie ubrania i drogie wódki panów socjalistów — tylko do Skarbu Państwa, któremu jak wszyscy wiemy, bardzo potrzeba dochodów.

Możeby Panowie Posłowie Stronnictwa Katolicko-Ludowego i innych Stronnictw Ludowych zastanowili się nad tem — bo to przecież o pomstę do nieba woła, żeby Kasy Chorych tak obdzierały ze skóry ciężko pracujących ludzi.

Hieronim Tarnowski.

O reformie rolnej.

(Dokończenie).

Tak im pilno, że nawet nie chcą czekać na zgodę Papieża. Kiedy im inne stronnictwa tłumaczą, że ta zgoda koniecznie potrzebna, oni odpowiadają cynicznie: „Możecie się starać o zezwolenie Stolicy Apostolskiej, my temu nie przeszkadzamy, ale dla nas jestto sprawa obojętna".

Na szczęście czy nieszczęście większość rządząca się rozbiła i reforma rolna poszła w odwłokę i znowu przekonali się ludowcy, że łatwiej obiecywać niż obietnice wykonać.

I w przyszłości nie będzie łatwo przeprowadzić reformy rolnej uchwalonej. Kto da pieniędzy na zapłacenie gruntów wywłaszczonych? Państwo nie zdobędzie się nigdy na takie sumy olbrzymie. mogłoby się tego podjąć jakieś wielkie konsorcjum bankowe, ale wtedy koszta będą jeszcze większe i skończy się na tem, że tylko bardzo bogaci będą mogli nabywać grunta, a bezrolni i małorolni muszą się smakiem zadowolić. Nawet w razie pożyczki lub kupna na raty, należy wątpić, czy taki, co bez znacznej gotówki zacznie gospodarstwo na otrzymanej parceli zdoła się na niej utrzymać i spłacać ciężary. Zwłaszcza, jeżeli będzie musiał stawiać budynki i sprawiać inwentarz za pożyczane pieniądze. Za darmo przecież państwo gruntów rozdawać nie może, ani do tego nie jest obowiązane. Zaraz by wystąpili robotnicy miejscy z pretensjami, by im państwo budowało domy. Tylko socjalistyczne państwo mogłoby się zdobyć na tę niesprawiedliwość, żeby bezpłatnie jednym odbierało ziemię i drugim za darmo przydzielało, ale i wtedy nie byłaby to własność prywatna, lecz państwowa.

Może to i lepiej się stanie, że taka reforma, jaką Sejm uchwalił w łeb weźmie. Rząd polski uniknie zarzutu, że gwałci konstytucję, że narusza prywatną własność przez przymusowe wywłaszczenie, że krzywdzi jednych poddanych na korzyść drugich. Bo, że krzywdą jest dla właścicieli zabierać im wbrew ich woli ziemię i płacić za nią tylko połowę wartości, to chyba jasne.

Może to i „Piastowcy" zrozumieją na następującym przykładzie.

Przypuśćmy, że udało się ludowcom przeprowadzić reformę ich planu, to pozostaną jeszcze całe masy bezrolnych i małorolnych, dla których brakło ziemi. Otóż ci pominięci przy rozdziale występują z projektem, aby maksimum posiadania ograniczyć do 5 lub 10 morgów, a co ponadto zamożniejszym chłopom odebrać płacąc połowę ceny i rozparcelować między bezrolnych. Przy dzisiejszej ordynacji wyborczej i wzmożonej agitacji radykalnej czyżby projekt taki nie miał szansy w Sejmie?

Jakiby to wtedy wrzask podnieśli bogatsi chłopi, że im się dzieje niesprawiedliwość, że się ich krzywdzi na korzyść „dziadów!" A przecież postępowanie tych radykałów byłoby zupełnie podobne i tak samo uzasadnione jak obecne postępowanie Piastowców.

Pomijam już tę okoliczność, że następstwa takiej masowej parcelacji według recepty Piastowców muszą wywołać olbrzymie wstrząśnienie całym naszym organizmem, że to rozbudzi zazdrość, rozdmucha nienawiść, może sprowadzić krwawe bójki tembardziej, że jak to przewidzieć łatwo główną rolę przy całym tym interesie odgrywałaby protekcja.

A więc cóż zrobić należy? Czy dalej patrzeć obojętnie na to, jak drobnieją chłopskie gospodarstwa, a równocześnie będą dowolnie rosnąć obszary wielkie? Czyż niema sposobu na wyrównanie przynajmniej proporcjonalne tej różnicy?

Jest jeden sposób. o którym mówiłem powyżej, który tak skutecznie był stosowany przed wojną, t. j. powolna i naturalna ewolucja przez dobrowolną parcelację. Trzebaby ją tylko uregulować, by pośrednicy (u nas żydzi) nie wyzyskiwali nabywców, jak to było przedtem. Sposób ten ma jeszcze tę zaletę, że nie odrazu wyczerpuje cały zasób ziemi i pozostawia jeszcze następnym pokoleniom możność nabycia gruntu. Dobry gospodarz ogląda się na przyszłość. Piastowcy nie okazali się mądrymi gospodarzami, gdyż cały prawie zasób ziemi oddają pokoleniu dzisiejszemu, nie troszcząc się wcale o to, co potem będzie. Czuję to dobrze, że ten jeden sposób nie wystarczy, gdyż dobrowolnej parcelacji mogą ulegać tylko majątki średnie, a wielcy i zamożni właściciele nie będą zmuszeni do parcelowania, owszem będą nabywać nowe majątki i ta nieproporcja w posiadaniu ziemi jeszcze więcej będzie wzrastać. Otóż na ograniczenie wielkich obszarów proponuję środki następujące:

1) **Należy ograniczyć wolność nabywania dowolnego ziemi.** Kto posiada przypuśćmy dwa tysiące morgów, temu w jednej ręce nie wolno skupiać większych obszarów. Takie ograniczenie nie krzywdzi nikogo, a właściciel bogaty, gdy nie będzie mógł kupić gruntów, będzie zmuszony umieścić swój kapitał w przemyśle, którego nam tak bardzo potrzeba.

2) **Rozwiązać majoraty.** Były one przywilejem udzielonym niektórym rodzinom, przez zniesienie ich nie stanie się jeszcze krzywda nikomu. Przez działy

familijne rozbiją się wielkie obszary ordynacyjne i zejdą do normalnych rozmiarów.

3) **Podatek progresywny.** Kiedy wielcy właściciele zobaczą, że im się nie opłaca gospodarowanie na wielkich obszarach, sami będą pozbywać się folwarków, które im będą ciężarem.

Na zakończenie przychodzi mi jeszcze jedna uwaga. Czyby nie można wyzyskać zamierzonej reformy rolnej na zasilenie skarbu państwowego. Myślę, że właściciele większych obszarów zagrożeni reformą, która groźnie wisi nad nimi, zgodziliby się dobrowolnie odstąpić jakąś część ziemi państwu, byleby im zapewniono spokojne posiadanie reszty dla siebie i ich rodzin. Albo jeszcze inny sposób. Pozwolić właścicielom na parcelację z wolnej ręki, a za to jakąś część sumy otrzymanej niech oddadzą na skarb państwa, które im wzamian za to zabezpieczy posiadanie reszty ziemi. Państwo może uzyskać na tej drodze olbrzymie sumy, a właściciele uspokojeni zaczną gospodarować intenzywnie i racjonalnie, dotychczas bowiem wstrzymują się od meljoracji i układów z obawy, że się im to odbierze. **X. Y.**

W obronie duchowieństwa polskiego w Ameryce przeciw atakom socjalistów.

(Przemówienie posła ks. Dra Czuja w Sejmie 12 lutego 1924 r. podczas dyskusji w sprawie opieki Rządu polskiego nad polskimi emigrantami).

Wysoki Sejmie! Wszyscy poprzedni mówcy stwierdzali, że dużo naszych rodaków żyje na emigracji, że emigranci polscy, dla których w dobie niewoli Ojczyzny naszej emigracja była niejednokrotnie jedynym ratunkiem, a dla kraju rozdartego, zabranego w niewolę, była odciążeniem, że ta emigracja rodakom naszym daleko za morzem, w obcych krajach, dawała kawałek chleba, wtedy, kiedy na polskiej ziemi rzesze obcych karmiły się chlebem polskim. I tak, wielka liczba Polaków znalazła się w Niemczech, we Francji, w Danji, w Szwecji, a najwięcej za oceanem w Ameryce.

Jeden z poprzednich mówców, mianowicie p. Piotrowski potrącił o nasz wniosek i cytował wyjątki z tego wniosku, zgłoszonego w kwestji Polonji amerykańskiej, a wycofanego na razie, na życzenie Rządu za zgodą moją i moich kolegów.

Nie przypuszczaliśmy, że wniosek nasz odbije się tego rodzaju echem, jakie się odezwało w przemówieniu p. Piotrowskiego. P. pos. Piotrowski nie pojął i nie zrozumiał naszych intencyj, naszego celu, ani charakteru naszego wniosku. Wniosek nasz traktował kwestję bardzo specjalnie, bo odnosił się do uzyskania dla Polonji amerykańskiej wyższych przedstawicieli hierachji kościelnej. Wniosek nasz nie był demagogiczny, ale czysto pozytywny, w duchu katolickim, polskim i narodowym zredagowany, lecz p. pos. Piotrowskiego uniósł temperament partyjny i poniósł go zbyt daleko na manowce i bezdroża. P. pos. Piotrowski, nie rozróżniając między wyższą a niższą hierarchją, nie rozróżniając między klerem i duchowieństwem polskim w Ameryce a duchowieństwem obcem, niejednokrotnie może szowinistycznem, uderzył obuchem złości i nienawiści w kler rzymsko-katol. w ogólności, zarzucając mu nieprzychylne stanowisko względem Polaków na emigracji. Ponieważ zaś cytował nasz wniosek, dlatego uważam za stosowne wniosek ten w najważniejszych punktach przytoczyć.

My, posłowie katolicko-ludowi, zaznaczamy, że położenie Polonji amerykańskiej jest ciężkie dlatego, że grozi jej wynarodowienie, a mianowicie zalewa ją fala amerykanizacji, bijąca w nią ze strony szowinistów obcych narodowości; nie da się zaprzeczyć, że biskupi, przynajmniej niektórzy, innych narodowości, w których diecezjach mieszkają w ogromnej liczbie Polacy, wywierają nacisk na duchowieństwo polskie, aby dzieciom polskim udzielało nauki religji w językach obcych. Zaradzić złemu można będzie przez uzyskanie dla Polonji amerykańskiej polskich biskupów, jeżeli nie ordynarjuszy, to przynajmniej sufraganów. Uzasadnione to żądanie skierowaliśmy pod adresem naszego Rządu, by wdrożył akcję w tym kierunku.

Ośrodkami życia Polonji amerykańskiej są parafje. Parafje polskie w Ameryce powstawały w bardzo szybkiem tempie. W roku 1870 było ich 17, w roku 1880 — 75, w roku 1890 — 170, w roku 1900 — 390, w roku 1910 — 512 i w roku 1920 — 762.

Wynika z tego, że w przeciągu lat 50 wychodźtwo polskie w Ameryce zorganizowało własnemi siłami 762 parafij; bo rząd Stanów Zjednoczonych nie daje żadnych subwencyj na cele religijne. Przyrost jest olbrzymi, bo wynosi rocznie przeszło 25; księży pracujacych w tych parafjach jest 1200. Takiego rozmachu w rozbudowie życia religijnego, prócz Irlandczyków, nie wykazuje żadna narodowość. Na przeszło 760 parafij polskich, Niemcy mają 400; Francuzi 157, Słowacy 154, Litwini 99. Na 20 miljonów zgórą katolików w Stanach Zjednoczonych Polacy stanowią $^1/_7$, bo liczą przeszło 3 miljony. Polskich szkół parafjalnych w roku 1921 było 511, przy nich sił nauczycielskich 3568; dzieci 219.711; szkół średnich było 9.

Co do rozmieszczenia polskich parafij na olbrzymiem terytorjum Stanów Zjednoczonych, to przedstawia się ono następująco: w 5 stanach jest po 1 parafji, w 9-ciu — po 10, w Pensylwanji — 154, w diecezji Pittsburg — 86, Wiscousin 90, New-Jork — 88, Illinois — 70, Michigan — 57, Massachusets — 48.

Najdotkliwszym brakiem, Wysoka Izbo, jaki odczuwa Polonja amerykańska, jest brak reprezentacji wyższych przedstawicieli hierarchji kościelnej. Już dawno Polonja ta występowała z postulatami w tej sprawie, lecz osamotniona, nie mając poparcia w kraju, który nie miał własnego rządu, bo nie istniał formalnie jako Polska, jako państwo polskie, nie doczekała się jeszcze zrealizowania swoich słusznych żądań. Sejm duchowieństwa polskiego w 1901 r. prosił arcybiskupów amerykańskich, oraz delegata apostolskiego o biskupów polskich. Papież Leon XIII odnosił się przychylnie do tej sprawy, ale sprawa ta szła bardzo powoli. Z arcybiskupów amerykańskich, jeden z Chicago poparł słuszne żądania i wtedy Polonja amerykańska otrzymała pierwszego ks. Pawła Rhode'go, najpierw jako sufragana, następnie jako ordynarjusza Green-Bau. Drugim był ks. Edward Kozłowski, dziś nie żyjący.

Tuż po wojnie czyniono starania u papieża Benedykta XV, którego chyba nikt nie posądzi o brak przychylności i życzliwości dla Polski. Sprawa weszła na pomyślne tory; spodziewano się już kilku biskupów, niestety, przedwczesna śmierć Benedykta XV przeszkodziła urzeczywistnieniu tych planów.

Obecny Papież, Jego Świątobliwości, Pius XI, jest przychylnie usposobiony dla Polonji amerykańskiej, czemu dawał wyraz niejednokrotnie wobec posłów poprzedniego Sejmu, będąc nuncjuszem w Warszawie. Mamy więc nadzieję, że, jeżeli Rząd nasz odniesie się do Stolicy Apostolskiej w tej piekącej sprawie, to z pewnością napotka na życzliwość i przychylne traktowanie tej kwestji nie tylko ze strony Ojca św., ale także innych sfer watykańskich.

Jeszcze raz powtarzamy w naszym wniosku, że jedynem lekarstwem na tę piekącą bolączkę, jaką Polonja amerykańska odczuwa, jest uzyskanie u Stolicy Apostolskiej wyższej hierarchji, t. zn. przynajmniej kilku biskupów.

Niemcy posiadają w Stanach Zjednoczonych 400 parafij, a mają 14 biskupów i 3 arcybiskupów, iluż ich więc powinna posiadać Polska na przeszło 760 parafij?!

Wniosek, któryśmy postawili, a który został jednomyślnie przyjęty na Komisji Spraw Zagranicznych, opiewa:

„Sejm wzywa Rząd do bezzwłocznego zajęcia się losem Polonji amerykańskiej przez poczynienie skutecznych kroków u Stolicy Apostolskiej celem uzyskania u Niej odpowiedniej ilości polskich biskupów“.

Pan pos. Piotrowski uderzył gwałtownie na kler rzymsko-katolicki w Ameryce, zarzucając mu niechęć do Polaków, nie wyłączając przytem nawet duchowieństwa pol. P. poseł zapomniał lub nie chciał wiedzieć, jakie zasługi kler polski w Ameryce położył dla całej Polski, a specjalnie dla polskości Polonji amerykańskiej. Pan pos. Piotrowski nie wie, czy nie chce wiedzieć o tem, że w dobie niedoli Ojczyzny, że wtedy, kiedy Polska była rozdarta, zakuta w kajdany, kiedy emigracja była tak liczna do Stanów Zjednoczonych, Polacy oderwani od kraju macierzystego, usychający z tęsknoty za rodziną swoją, za swoją ziemią rodzinną, Polacy wystawieni na ataki międzynarodowej polityki ostali się, mimo wszelkie przeciwności. A że niestracili zdrowia ducha i zdrowia ciała, że ta Polonja dziś liczy przeszło 3 miljony obywateli w 762 parafjach i może stawiać żądania, jakie się jej słusznie należą, to właśnie zasługa kleru katolickiego i polskiego w Ameryce.

Jeżeli w Polonji amerykańskiej jest duch narodowy, jeżeli ten duch narodowy nie rozpłynął się w socjalistycznej międzynarodówce, co może właśnie gniewa i drażni p. posła Piotrowskiego, (oklaski na prawicy) to jest to właśnie zasługa duchowieństwa polskiego. Zasługą duchowieństwa polskiego w Ameryce było wyekwipowanie i przysłanie do Polski armji Hallera. Zasługą duchowieństwa polsko-amerykańskiego było wysłanie całych oddziałów uzbrojonych do Polski, ażeby szły i walczyły o naszą i ich wolność, bo w dobie niewoli Polski i Polacy w Ameryce również nie czuli się wolnymi.

Także i owa atakowana przez p. Piotrowskiego pożyczka dolarowa, to nie kogokolwiek innego zasługa, ale właśnie duchowieństwa polskiego w Ameryce. Zasługą duchowieństwa polskiego w Ameryce jest 13 punkt Traktatu Wersalskiego, bo zapewne wielki prezydent Stanów Zjednoczonych, Wilson, nie byłby się spieszył, a przynajmniej byłby się ociągał z wprowadzeniem tego 13 punktu, odnoszącego się do Polski, gdyby był nie widział owej wielkiej i silnej solidarności, jaką się odznaczali nasi Polacy w Ameryce, ufający w zmartwychwstanie Polski. I wtedy właśnie, kiedy panowie socjaliści lgnęli do państw centralnych i chcieli się obwijać jak bluszcz koło tronów austrjackiego i pruskiego, wtedy Polonja amerykańska sprzyjała koalicji, dlatego, że u niej widziała dla Polski szczerą życzliwość i od niej spodziewała się wymiaru sprawiedliwości (wrzawa) dziejowej dla pokrzywdzonego narodu.

Może p. Piotrowski zbyt żywo pamięta to, że wyprawa p. Barlickiego po dolary do Ameryki nie powiodła się, więc może nic dziwnego, że z takim żalem i z taką żółcią przemawiał pod adresem kleru polskiego w Ameryce, tego kleru, który dla biednych, opuszczonych robotników polskich i dla biednych tułaczy-chłopów polskich był prawie zawsze jedyną ostoją i ucieczką.

Religja katolicka, która język polski i mowę polską w kościele katolickim pielęgnowała, była tym balsamem, który spływał na rany jego duszy, była tą ostoją, która sprawiała, że wychodźtwo nie złamało się i nie poszło za demagogicznemi hasłami politycznemi czy społecznemi. Zasługą duchowieństwa katolickiego jest i to, że t. zw. kościół narodowy nie mógł w Polonji amerykańskiej poczynić tych szczerb, które poczynić pragnął; (wrzawa na lewicy, brawa w centrum), że nie mógł zachwiać granitowym fundamentem Kościoła katolickiego. Kościół ten — jeżeli chodzi o Polonję w Ameryce, opiera się nie tylko na Opatrzności Bożej, ale i tradycyjnem, wiekowem przywiązaniu chłopa i robotnika polskiego do wiary katolickiej. Mówię o tem zaufaniu, które chłop i robotnik polski ma nie do agitatora politycznego, nie do tych, którzy sezonowo przyjeżdżają eksploatować go z pieniędzy (wrzawa na lewicy), którzy rozrzucają broszury agitacyjne, którzy kopią przepaść między stanami, nie do tych, którzy jadą rzucać tam zarzewie walk partyjnych, nie do tych, którzy jadą po to, aby Polonję tamtejszą znieść z powierzchni ziemi, którzy w imię haseł socjalistycznych chcą ją rozwiać w mirażu międzynarodówki, a następnie komunizmu i bolszewizmu; mówię o zaufaniu, jakie do tych, którzy idą doń ze słowem Ewangelji, którzy idą w imię Boga i bliźniego, którzy wskazują ideały wyższe, ideały etyczne, religijne w tem przeświadczeniu, że tylko tam, gdzie jest szacunek dla ideałów religijnych, dla ideałów etycznych, dla kościoła, tam jest także poszanowanie dla ideałów narodowych i państwowych. I dlatego możecie Panowie mówić, co chcecie, pod adresem duchowieństwa polskiego w ogólności, czy specjalnie duchowieństwa amerykańskiego, czy pod adresem całego kościoła katolickiego. Na opoce zbudowany — ostoi się. A ponieważ Polonja amerykańska temu kościołowi jest wierna i będzie wierna, przeto i ona się ostoi, a słuszne jej żądania spełnione zostaną. Wierzymy, iż Polonji amerykańskiej zajaśnieje jaśniejsza przyszłość i piękniejsze jutro. (Brawa na prawicy).

Co pisze lud.

Słotwina ad Brzesko.

DO ZGODY BRACIA!

Czytamy różne gazety i pocieszamy się myślą, że przecież będzie lepiej. Niestety, gdy człowiek czyta różne pisma, to powoli zniechęca się do wszystkiego. Widzi się bowiem z nich, że niema dziś narodu polskiego, tylko partje, które własny interes stawiają ponad interes państwa i na-

rodu. Niema narodu, tylko jest gromada, która się nawzajem zwalcza i prowadzi ze sobą wojnę w różnych pismach i rozmowach. Tyle dziś niezgody, obelg i szykan! Pokazało się to w stronnictwie „Piasta": że panowie posłowie urządzili taką igraszkę i narobili dużo nieszczęść z zemsty o fotele ministerjalne, choć nie byli ich godni piastować jak się okazało. Ludzie wybierani zapomnieli, że to nie przyniesie pożytku państwu i ludowi polskiemu, ale nieszczęście i niepokój. Burzę robią tylko ci, którzy mają i powinni być reprezentantami społeczeństwa. Lud ma tego dość, lud wymaga od sejmu zgody i pracy, bo po to ich tam wysłał, jako swoich przedstawicieli, aby zgodnie pracowali, na pożytek ludziom i państwu. Panowie posłowie, macie na sumieniu lud i Polskę, a nie kłótnie partyjne. Wróćcież raz nareszcie na drogę uczciwą i pożyteczną, skupiajcie się coprędzej w jedno stronnictwo, które idzie drogą zgodną i sprawiedliwą, by was nie przeklinały pokolenia, którym przez niezgodę przygotujecie nędzę na przyszłość.

Skupiajmy się wszyscy ludzie dobrej woli, a pokażemy, że potrafimy się rządzić w Polsce. Z tego, co obecnie się dzieje, korzystają wrogowie, w polityce warchoły, a w życiu gospodarczem paskarze. Cieszą się nasze mniejszości narodowe z tych nienawiści i korzystają. Iść ręka w rękę, jak to można się nauczyć u innych narodów, a nie będzie z nas szydził lada jaki niedowiarek poganin, bo musi nam posłuszny być. Stronnictwu S. K. L. i naszym Posłom za niestrudzoną pracę i zgodę, a osobliwie Ks. Dr. Czujowi z naszego okręgu przesyłam pełne uznanie i szacunek, jaki im się za dobrą pracę należy. A wszystkim prenumeratorom „Ludu Katolickiego" dobrego powodzenia w ciężkim obecnie czasie przesyła **A. Palej.**

Szczucin.

„Sokół" tutejszy urządził uroczysty wieczorek ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego. Program wieczorku był nader obfity, nic też dziwnego, że w sali Kasy Rajfajsena zgromadził tyle gości, że sala była całkiem wypełniona. Przedstawienie udało się bardzo dobrze, bo sztuczki grane były nadzwyczaj umiejętnie, a aktorzy przejęci byli swojemi rolami. Nadzwyczaj pięknie przemówił też p. radca Janikowski i wskazując na bohaterów 63 roku, oraz na patrjotów, którzy w czasie wojny światowej bezinteresownie o wolność Polski zebiegali, zachęcił młodzież do pracy, do organizacji i oświaty w Stowarzyszeniach polskich i katolickich, aby wyrobić w sobie ducha prawdziwie wielkiego, jakim młodzież polska odznaczać się powinna. A jeśli do tego doda się, że dochód z wieczorku był przeznaczony na Sekretarjat okręgowy Związku Stow. Młodzieży Polskiej na powiat dąbrowski, a więc na wychowanie młodzieży, to rzeczywiście serdeczne podziękowanie należy się drużynie dramatycznej „Sokoła" w Szczucinie, a zwłaszcza p. Janikowskiemu, p. Markowskiej oraz p. Drowi Markowskiemu za urządzenie wieczorku patrjotycznego. To zaś powinno być zachętą dla wszystkich do pracy na gruncie katolickim i narodowym.

Luszowice, pow. Dąbrowa.

Dnia 17 lutego b. r. odbyła się w naszej gminie wspaniała uroczystość z okazji II-giej rocznicy intronizacji Ojca świętego Piusa XI. Po uroczystem nabożeństwie odprawionem przez naszego ks. Kanonika i podniosłem jego kazaniu o Ojcu św., udaliśmy się wieczorem po nieszporach do pięknie udekorowanej sali szkolnej, w której odbywał się dalszy ciąg uroczystości. Staraniem naszego ks. Kanonika i przy pomocy grona nauczycielskiego urządzono wieczorek ku czci Ojca św. Na program tegoż składały się najpierw śpiewy — wyćwiczone chórzystki przez p. organistę Stypę odśpiewały kantatę na cześć Ojca św., a następnie odczyt o Ojcu św. Piusie XI: pierwsze Jego prace, działalność następnie i pobyt Jego w Polsce jako nuncjusza i wreszcie wstąpienie Jego na Stolicę św. Piotra. Dobitnie i zrozumiale wygłosił ten odczyt p. nauczyciel Juljan Mucha. Ładny wiersz na cześć Ojca św. wydeklamowała pięknie Bronisława Ogorzelcówna — śpiewaczka tutejszego chóru kościelnego. Następnie bardzo dobrze odegrały dzieci szkolne „Obrazek sceniczny z życia Ojca św. Piusa XI. Po ukończonym prgoramie, lud zebrany w sali szkolnej, aż po brzegi, odśpiewał: „Weź w Swą Opiekę" i Boże coś Polskę; potem z podniosłem i miłem wrażeniem spokojnie i w poważnym nastroju opuścili wszyscy salę szkolną. **Uczestnik.**

Brzezowiec ad Brzesko.

Dnia 17 lutego, w niedzielę wieczorem odbyło się u nas w domu p. Steca organizacyjne zebranie Stronnictwa Ktolicko Ludowego. Grono młodych i pełnych zapału ludzi postanowiło założyć ścisły Zarząd gminny Stronnictwa Kat. Ludowego. Na zebranie zaproszono posła Ks. Dr. Czuja. Gości z Brzezowca i Słotwiny zeszła się moc wielka, tak, że cały obszerny dom p. Steca był napełniony.

W przemówieniach swych zaznaczyli organizatorzy pp. Dobrzański i Biel, że pragną należeć do S. K. L. i pod jego sztandarem pracować, gdyż on jest jedynym dziś w Polsce stronnictwem ludowem, które niema plam na sobie. Mniej polityki, a więcej pracy oświatowej i społecznej — o to hasło nowej organizacji! Polityka dzieli i różni a uczciwa praca oświatowa skupia i łączy. Oświaty i uczciwej pracy trzeba nam w Polsce!

Odczytano statut i wyjaśniono poszczególne punkty. Następnie ks. poseł omówił program S. K. L. i w dwugodzinnem przemówieniu złożył sprawozdanie poselskie, którego zebrani wysłuchali z zapartym oddechem. Ujęło nas przedewszystkiem to, że ks. poseł nie rzucał się na żadnego z przeciwników, czy a inne stronnictwa, choć nie oszczędzał tych, którzy na krytykę i ocenę sprawiedliwą zasłużyli.

Do Zarządu miejscowego S. K. L. weszli przez aklamację pp.: Dobrzański, Stec, Czuryło i Biel, ludzie młodzi i chętni do pracy. Oni to z własnej inicjatywy, czując za sobą opinję całej gminy, zawiązali tymczasowy Komitet i zebranie zorganizowali. Jest to trjumf idei katolicko-ludowej, czemu w pięknych słowach dał wyraz ks. poseł. Oby takich gmin w Polsce było jaknajwięcej!

Po dyskusji uchwalono jednozgodnie votum zaufania ks. Czujowi i klubowi S. K. L. i odśpiewano: Boże coś Polskę. Wybrany zarząd odbył następnie posiedzenie, przed którem wręczono legitymacje wpisanym na listę członkom S. K. L. **Tutejszy.**

Maniów, pow. Dąbrowa.

Każdy z nas pamięta, że gdy Ojczyzna była w niebezpieczeństwie i trzeba było ją z największym wysiłkiem kosztem krwi i ran bronić przed niebezpieczeństwem, wtedy jak z rogi obfitości sypały się obietnice dla obrońców. — Wyrazem tych obietnic była ustawa uchwalona przez Sejm, przyznająca inwalidom pierwszeństwo w uzyskiwaniu posad rządowych. Lecz niestety to wszystko poszło w zapomnienie i nawet rząd nie spełnia tego, co Sejm uchwalił. Zwyczajnie tak się dzieje, że inwalida, który powrócił z wojny okaleczały, nie mogąc zapracować na utrzymanie siebie i swej rodziny, ażeby uniknąć nędzy, a nawet śmier-

ci, gdy stara się o posadę, to na to dostaje odpowiedź, że ta posada jest obsadzoną. Ale na miłość Boską przez kogo? Oto przez ludzi bogatych, przez ludzi mających po kilka morgów gruntu, przez ludzi, którzy prochu na froncie nie wąchali, którzy Ojczyźnie w niczem się nie przysłużyli, ale przeciwnie, działali jeszcze na jej niekorzyść. Naprzykład w naszym Maniowie mamy strażnika wałowego, Michała Kijaka. Jest to człowiek bogaty, który nie służy od biedy, bo nawet o swej posadzie osobliwie się wyraża i to w sposób ubliżający godoności Państwa Polskiego (nie wiemy czy Państwowy Zarząd wodny w Tarnowie chce o tem wiedzieć?) a do tego pełni służbę partyjnie i według swego widzi mi się, wywołując u obywateli tej gminy rozgoryczenie, a nawet Świetne Starostwo w Dąbrowie ukarało 21 stycznia b. r. tego starego weterana z pod znaku Piasta za jego partyjność. A co gorsze w Tarnowskim sądzie okręgowym toczy się rozprawa przeciwko niemu za nieprawne pobranie z byłej centrali w Szczucinie kilkadziesiąt metrów drzewa na odbudowanie domu mimo, że jak 23 stycznia b. r. świadkowie pod przysięgą zeznali, o żadnym zniszczeniu jego domu mowy nie było. Dlatego do ciebie Ojczyzno wołamy, czy tacy mają mieć pierwszeństwo u Ciebie? Czy też ci, którzy krew w obronie Twej przelali? Wołamy, gdzie sprawiedliwość, gdzie prawda? Panowie Posłowie Stronictwa Katolicko Ludowego zwracamy się do Was z prośbą, byście się zajęli tą bolączką tych nieszczęśliwych inwalidów, wzbudzili tę ustawę inwalidzką do życia. Prosimy o interwencję u Rządu p. Grabskiego, aby wziął w opiekę tych, którzy dla Ojczyzny tyle cierpieli, a są dotąd po macoszemu traktowani.

Informacje.

OSTRZEŻENIE PRZED AGENTAMI EMIGRACYJNYMI.

Ponieważ liczba emigrantów do Ameryki jest bardzo ograniczona, a w Polsce jest znaczna liczba Tow. okrętowych, przeto panuje wielka konkurencja między niemi, czasem nawet nielojalna i niedozwolona, gdyż niektóre Tow. posługują się agentami, co jest niedopuszczalne. Niejednokrotnie też wśród ludności uwijają się oszuści, którzy podają się za agentów Tow. okrętowych i wyzyskują łatwowiernych ludzi. Ostatnio rozpuszczono nieprawdziwą pogłoskę, o ułatwieniu emigracji rolników do Kanady. Wobec tego państwowy urząd pośrednictwa pracy i opieki nad wychodźcami w Krakowie, ul. Podzamcze l. 30, zawiadamia interesowanych, że udziela bezpłatnie wszelkich informacyj w sprawach emigracyjnych i wzywa ludność, by o wszelkich nadużyciach emigracyjnych (pojawieniu się agentów emigracyjnych i t. p.) donosiła we własnym interesie temuż urzędowi, a w razach nagłych zwracała się do najbliższego posterunku policji państwowej.

EMIGRACJA ROBOTNIKÓW ROLNYCH DO FRANCJI.

Rekrutacja robotników i robotnic rolnych do robót we Francji odbędzie się w Krakowie dnia 13 marca (dla pow. Kraków - Podgórze, Myślenice, Maków, Wieliczka i Bochnia), w Dębicy dnia 14 marca (dla pow. Ropczyce, Pilzno i Mielec) i w Tarnowie dnia 15 marca (dla pow. Tarnów, Dąbrowa i Brzesko). Pierwszeństwo przy przyjęciu będą mieć robotnicy względnie robotnice rolne, zwolnione z pracy na folwarkach, które muszą przedłożyć poświadczenie odnośnych zarządów folwarcznych. Przy rekrutacji należy przedłożyć: 1) dowód osobisty z fotografją, wystawiony przez wójta (część pieczęci powinna być wyciśniętą na fotografji, część na papierze); 2) wyciąg metrykalny; 3) świadectwo moralności, wystawione w marcu b. r.; 4) książkę wojskową; 5) urodzeni w r. 1907 (tylko w razie ukończenia 17 roku życia) do 1896 (w razie nieukończenia 28 roku życia), mający kategorję „A“ także zezwolenie z P. K. U.; 6) małoletni, którzy nieukończyli 21 roku życia, zezwolenie od ojca względnie opiekuna, poświadczone przez wójta; 7) mężatki jadące bez mężów, muszą mieć zezwolenie od mężów, poświadczone przez wójta (wdowa musi mieć w dowodzie osobistym wyraźnie napisane, że jest wdową). Na przyjęcie mogą liczyć tylko dobrze wykwalifikowani rolnicy, zdrowi i silni (ostateczne przyjęcie zależy od lekarza), wobec czego nie rejestruje się rzemieślników ludzi słabo zbudowanych, mających uszkodzenia cielesne (inwalidów) oraz chorych (przepuklina, ruptura, żylaki, choroby oczu, serca, płuc i t. d.). Tacy ludzie nie powinni się wogóle zgłaszać do rekrutacji, narażają się na niepotrzebne koszta, w razie przyjęcia nawet rekrutacji odpadają później przy wizycie lekarskiej w Mysłowicach, narażając się na straszny zawód i koszta. Powyższe informacje powini dokładnie przeczytać naczelnicy gmin, sekretarze gminni i interesowani rolnicy, gdyż obecnie zdarza się często, że zgłaszający się do rekrutacji nie mają wymaganych dokumentów, względnie padają ofiarą oszukańczych machinacyj różnych biur informacyjnych, a nawet adwokackich, które za miljonowe opłaty nieraz obiecane w dolarach, wnoszą podania o zezwolenie na wyjazd do P. K. U. w Tarnowie, dla roczników starszych, lub mających kategorję „C“, które nie potrzebują zezwolenia z P. K. U. Ostrzega się ludność przed takiemi biurami. Chcący uzyskać zezwolenie z P. K. U. powinien napisać podanie, nalepić na nie stemple za 2.700.000 mk. (względnie załączyć świadectwo ubóstwa, w razie niemożności uiszczenia opłaty stemplowej, poświadczenie przez wójta), podać w nim wielkość posiadanego gospodarstwa przez siebie, względnie przez ojca, ilość dzieci, względnie rodzeństwa i t. p. następnie po potwierdzeniu tego przez wójta, przesłać do państwowego urzędu pośrednictwa pracy w Krakowie, ul. Podzamcze l. 30, który po poświadczeniu zarejestrowania prześle je do P. K. U. Zaznacza się, że kto ma kategorję „C“ lub ukończył 20 rok życia, to nie potrzebuje zezwolenia z P. K. U., a musi przedłożyć tylko książkę wojskową. O wszelkich nadużyciach emigracyjnych, należy donosić natychmiast do państwowego urzędu pośrednictwa pracy w Krakowie.

DO WIADOMOŚCI OCIEMNIAŁYCH INWALIDÓW WOJENNYCH.

Zarząd „Spójni“ Małopolskiego Związku ociemniałego żołnierza, wzywa wszystkich inwalidów ociemniałych, a zamieszkałych na terenie „Małopolski“, aby w czasie jaknajkrótszym, dla swego własnego dobra i koleżeńskiego poczucia wspólnej niedoli, zgłoszenie do Związku uskutecznili.

Równocześnie podaje się do wiadomości P. T. Obywateli współczujących z niedolą ociemniałych wojennych, że mogą również wstępować do Związku w charakterze członków wspierających i założycieli.

P. S. Zgłoszenia skierowywać należy pod adresem: „Spójnia“ Małopolski Związek ociemniałego żołnierza Lwów, ul. Kleparowska l. 27. II p.

KRONIKA.

MILJONÓWKA. W ostatnim ciągnieniu wylosowano numer 2,678.212, sprzedany w Wilnie.

ULGI W SPŁACANIU PODATKU MAJĄTKOWEGO. Rada ministrów uchwaliła na wniosek ministra skarbu udzielenie ulg tym płatnikom podatku majątkowego, których majątek został zniszczony skutkiem działań wojennych.

KOMISARZ POLSKI W GDAŃSKU. Prezydent Rzeczypospolitej zamianował Jeneralnym Komisarzem w Gdańsku Dr. Henryka Strasburgera.

KATOLICYZM NA UKRAINIE. Z pogranicza polsko-sowieckiego donoszą o szerzeniu się katolicyzmu wśród ludności prawosławnej na Ukrainie sowieckiej. Wedle tych nowych danych, urzędowo ogłoszonych w sowieckich pismach, propaganda katolicka (oraz unicka), szczególniej szeroko rozpowszechnioną jest w pasie ogranicznym oraz na pograniczu terytorjum Kijowszczyzny.

Na czele ruchu agitacyjnego stoją doświadczeni misjonarze-Jezuici, których działalność odnosi znaczne sukcesy, a ilość nawróconych na wiarę katolicką rośnie z każdym dniem. W Kijowie stwierdzono nie mało wypadków przejścia na łono Kościoła katolickiego przedstawicieli duchowieństwa prawosławnego.

DYMINISJA MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH. Donoszą z Warszawy, że z dniem 1 marca ustąpi minister spraw wewnętrznych p .Sołtan.

NOWE OPŁATY STEMPLOWE OD 1-GO MARCA. Z dniem 1 marca opłata stemplowa od zwyczajnego podania wynosić będzie 3.800.000 za pierwszy arkusz i po 770.000 za każdy arkusz następny i każdy załącznik. — Opłata od zwyczajnych świadectw wynosi 3,800.000, od weksla blanco 13.500.000. od duplikatu lud dopisu rachunków, (jeżeli od oryginałów uiszczono opłatę) 3,200.000. Rachunki i kwity nie podlegają opłacie, jeżeli należność nie przekracza 1,800.000 marek.

ULGA DLA DZIECI KOLEJARZY. Ministerstwo kolei żelaznych biorąc pod uwagę obecne ciężkie położenie pracowników kolejowych, zezwoliło dzieciom kolejarzy dojeżdżać kolejami do zakładów naukowych bezpłatnie.

100 MILJONÓW NA SKARB.. Rolnik Józef Siczek z kolonji Borkowszczyzna, gminy Piaski-Luterskie. powiatu Lubelskiego złożył na rzecz skarbu państwa 100,000.000 M.

Z WARSZAWY donoszą, że banki jednego z państw zagranicznych ofiarują Polsce pożyczkę. Rokowania w tej sprawie toczą się w Warszawie i posunęły się tak daleko, że jest możliwość rychłego doprowadzenia tej pożyczki do skutku. W tej sprawie wyjechali do Włoch dwaj dyrektorowie departamentu ministerstwa skarbu.

Z DALEKIEGO WSCHODU. Na wschodnim krańcu Azji znajduje się wielu naszych rodaków, żyjących tam w rozprószynie po różnych miastach. Większe skupienie Polaków jest w Charbinie i tam wychodzi pismo polskie, jedyne w Azji „Tygodnik Polski“. Z wiadomości, które przez niego przychodzą do kraju, dowiadujemy się, że bardzo pracują nad utrzymaniem i rozwojem swojej narodowości. Ostatnio otrzymali tamtejsi Polacy biskupa we Władywostoku. Życzliwie odnoszą się do Polaków Japończycy, którzy niedawno polskiej szkole na Sachalinie udzielili znacznej subwencji. Żali się jednak „Tygodnik Polski“ na brak dostatecznej ilości placówek konsularnych w Chinach i na Dalekim Wschodzie, wskutek czego Polacy pozbawieni są należnej im opieki ze strony rządu polskiego.

ZAKOŃCZENIE STRAJKU W ANGLJI. Prawie wszystkie państwa europejskie w większym, lub mniejszym stopniu przeżywają przesilenia gospodarcze. Nie ominęło to także Anglji, która po niedawnym strajku kolejowym, przechodziła dokuczliwy strajk robotników portowych, którzy trudnią się wyłącznie wyładowaniem towarów dowożonych okrętami z całego świata do Anglji. Straty były wielkie. Niektóre okręty musiały całe ładunki psujących się artykułów spożywczych, a mianowicie owoców i jarzyn wyrzucać w morze. Strajk się zakończył dzięki temu, że robotnikom podniesiono płace.

BRATOBÓJSTWO. Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczyła się rozprawa przeciw 20-letniemu Teodorowi Głowaczowi, oskarżonemu o bratobójstwo. Wedle aktu oskarżenia Głowacz w czasie, gdy brat jego Roman w Luszowicach wszczął awanturę z matką, Teodor chwycił za siekierę i uderzył brata w głowę. Gdy zakrwawiony brat padł na ziemię, obwiniony zadał mu drogi cios, a następnie wyskoczywszy przez okno, wyrwał tyczkę w ogrodzie i począł konającego dobijać. Obwiniony tłumaczył się na rozprawie, że wpadł w pasję, gdyż brat jego maltretował matkę i groził jej siekierą, którą wyrwał z rąk brata, godząc go w głowę. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał Głowacza na 5 lat ciężkiego więzienia z obostrzeniami.

UPARTA ZIMA. Jest przysłowie: Św. Maciej zimę traci, albo ją bogaci. W tym roku stało się to drugie, bo św. Maciej zawitał do nas z tęgim mrozem na znak, że zima jeszcze nie myśli ustępować, chociaż za dnia przygrzywa nam pogodne słoneczko.

GIEŁDA.

CENY Z TARGU KRAKOWSKIEGO. Pszenica ponad 40 miljonów, żyto od 26—28, jęczmień od 23—25, owies 26, siano 19, masło od 6—7 miljonów, jaja 180—200 tys., mleko od 400—500 tysięcy marek.

Dolar 9,340.000; — frank waloryzacyjny 1,800.000 M.

Odpowiedzi Administracji.

Roś Amb., Brzeżany. Rok zeszły wyrównany, prosimy o wyrównanie Ikw. b. r. w kwocie 1,500.000. — **Cetnarowski, Szymbark.** Prosimy wyrównać zaległość za rok ubiegły w kwocie 500.000. — **Jachym J.**, Trojanówka. Prenumerata Pana i brata zapłacona z I półrocze b. r. i rok zeszły wyrównny. Kalenderzy nie posiadamy. — **Ks. Buroń**, Paszkle. Do końca b. r. dopłacić należy 1,000.000. — **Szelert J.** Krzywe. Prosimy wyrównać zaległość za rok ubiegły kwotę 500.000. —

NA FUNDUSZ PRASOWY złożyli: Dr. Stefczyk 8 milj. Łukasiewicz 1,000.000; Ks. Osmólski 4.000.000.

STANISŁAW ROMAŃSKI, ur. 1889 w Bochni, unieważnia zgubioną książkę wojskową.

Wydawca imieniem Spółki wydawniczej oraz odpowiedzialny redaktor Ks. Józef Świąder,
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza 32, pod zarządem Romana Ferka.